Rok VI. 19 Sierpnia 1934. Nr. 34

DZWONECZEK

Kończą się wakacje.

W złotem słonku, w snów powodzi,
Dzień po dzionku słodko schodzi.
Lecz już wkrótce, niezadługo,
Czy to w łódce, czy nad strugą,
W polu, w lasku, słowem — wszędzie
Tego wrzasku już nie będzie.
Do szkół dziatwa popowraca,
Gdzie niełatwa czeka praca
I rok cały tęsknić trzeba
Za uśmiechem tego nieba,
Za wsią, kędy (mówiąc szczerze)
Tylko zdrowia się nabierze.
Toteż póki jeszcze pora,
Niech od rana do wieczora
Ta kochana dziatwa nasza
Śmiechem troski swe rozprasza!
Niech zażywa wbród wywczasów
Śród łąk kwietnych i śród lasów.
A gdy minie próżnowanie —
Do wyścigu w pracy stanie.

E. Kłoniecki.

W noc burzy.

Przyszła noc z groźną burzą. Wicher trząsł konarami drzew, które gięły się z trzaskiem w różne strony. Co chwila czarne niebo rozdzierała jasna błyskawica i grzmiało głucho wśród ulewnego deszczu. W taką noc skradał się mały chłopiec między drzewami w stronę domu. Przerażone jego oczy widziały tylko błyszczące okna, tam spodziewał się ulgi.

Sierota szedł w świat za chlebem. Ulice miasta nie mogły go wyżywić. Na wsi lepiej, na wsi lepsi ludzie — pomyślał sobie i poszedł przed siebie. Za miastem spotkała go burza. Wszędzie pusto, pola lub ogrody, domów nie widać. Dopiero teraz ujrzał duży murowany budynek i błyszczące okna. Błyskawica naraz oświetliła cały gmach i widniejący na nim napis: Sierociniec.

Dopadł budynku i skrył się w jego przybudówce. Począł dumać, co dalej czynić. Sierociniec, to znaczy dom z sierotami, ale nie dla niego. Ileż to razy starano się jego umieścić, ale napróżno. A on tymczasem w jednem podartem ubranku, bielizny już dawno nie nosi...

Powoli światła gasły w oknach. Pewnie śpią. Okna dolne nizko i jedno okienko otwarte. Wejdzie, może coś znajdzie do jedzenia. Od wczoraj nie miał nic w ustach. Weźmie, bo napewne i tu nie dadzą, jak nie dawali w mieście, gdy zaczepiał na ulicy. Cicho podszedł do okna i drżącą ręką je otworzył. Po chwili był w izbie. Przy świetle błyskawic poznał, że to pralnia. Szedł dalej długim korytarzem. Schody na górę, wszędzie pusto i cicho. Tu klasy pełne ławek, ale nigdzie pożywienia.

Nagle drgnął, usłyszał śpiew wielu głosów. „Wszystkie nasze dzienne sprawy...“ rozlegało się po korytarzach, salach, po całym budynku, jakby ta cisza zakładowa z szalejącą na dworze burzą chciała wielbić Pana za wszystko, nawet za łzy i cierpienia, za głód i poniewierkę, za sieroctwo i opuszczenie.. Skrył się w zagłębieniu, tu go nikt nie znajdzie, zresztą nie mógł dalej iść ani wracać, jakaś niemoc ogarnęła jego sieroce serce.

Bezwiednie szeptał słowa pieśni. I widział kędyś w dali czysty pokoik, a nad jego łóżeczkiem ukochane usta matczyne kładły na dobranoc ostatni pocałunek. Wówczas to matka jego śpiewała tęsamą pieśń. I widział klasę

pełną złotych i ciemnych główek patrzących w jeden punkt na ścianie — w Krzyż Chrystusowy. Jemu śpiewano taką pieśń... I widział ciemną ulicę, samotny tulił się do zimnych ścian kościoła, a tłum rozmodlony tęsamą śpiewał pieśń, gdy on smutnie dumał nad swą sierocą dolą... Umilkł śpiew, zapłonęło na korytarzach światło. Zadrżał, że go teraz kto zobaczy. Przytulił się do ściany i czekał co dalej nastąpi. (*Dokończenie nastąpi*).



My nie znamy bezrobocia!

Zosia: *— Podobno tato w kłopocie... Nasza mama wciąż w zgryzocie... Brak zarobku, bezrobocie...*

Staszek: *— Bezrobocia my nie znamy, wszak zajęcie zawsze mamy. Ot, i teraz, latem w mieście... Piasek zwieźli do budowy, a my w piasku niby w cieście grzebiem sobie dołki, rowy...*

Józiek: *Nim się majster o tem dowie, po swojemu pomożemy przy budowie jak umiemy.*

Jaś: *— A niech się schowa wasza z piasku budowa! Patrzcie... na naszej ulicy to dopiero budownicy!... Wychodzimy z domu rano, a tu jezdnię rozkopano. Dużo wrzawy, pełno krzyku, bo robotników bez liku. Auta zwożą stosy bruku, młoty w robocie wśród stuku... Wtem dzwonek. Poszli jeść ludzie. Spoczną po ciężkim swym trudzie. A tu cisza, bezrobocie. Nam się oczy skrzą w ochocie... Więc cała chłopców gromada do kupki bruków się skrada... Ręce z radości zaciera... Po jednej kostce zabiera... I miast jezdni brukowanej, domek stawia murowany. Jak cegły jedna nad drugą, mur się robi... i niedługo — tam, gdzie miała być ulica, stanie nasza kamienica. Nie potrafią tak murarze!... A wtem dzwonek i — brukarze powracają po obiedzie. Jak z nich pierwszy na nas wjedzie, drugi na nas z krzykiem wsiada... W mig rozpierzchła się gromada. Pochowali się po psocie... Padło na nas bezrobocie.*

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

— A wiesz ty na co jest wosk w tych orzechach?

— Wosk — powtarzam — kiedy ja nic nie wiedziałem, że w nich jest wosk.

— Przecież orzech kokosowy to twarda kula otoczona włóknem i pokryta warstwą wosku — objaśnia mnie profesor. — Przypomnij sobie, że palmy kokosowe rosną dziko najchętniej w okolicach nadmorskich. Opatrzność więc uzbroiła te orzechy do pływania po wodzie, bo właśnie ta warstewka tłuszczu nie dopuszcza, by zamokły włókna, otaczające owoc. Mocne zaś a lekkie włókienka tworzą dla kokosa niejako pas bezpieczeństwa i unoszą go ponad wodą. — Ileż to więc owoców niezwykle cennych szłoby na marne z palm nad morzami — pomyślałem sobie — gdyby nie ta zdolność pływania orzechów po wierzchu wody.

A kiedy tak na każdym kroku rozważam, jak wszystko w przyrodzie jest przecudownie urządzone i przemyślnie obmyślane, przestaję się niepokoić przyszłym losem mojej rodziny. Bo jeśli Bóg zatroszczył się o mizerny orzech, by się mógł na wielkiej fali morskiej utrzymać i nie pójść w czeluście bezdenne na zmarnowanie, toć przecie nie zechce zatraty garstki tułaczów, co Jego opiece wieczystej ufają — i tylko z omylności ludzkiej zeszli na błędne drogi, lecz ani na chwilę dziś nie wątpią, że Ty nas, Panie, „powrócisz cudem na Ojczyzny łono“...

XII

Widocznie zamało było plag rozmaitych, jakie się tu na nas walą, skoro oprócz moskitów i komarów, które się uwzięły, żeby nas zamęczać, oraz potwornej wilgoci tych lasów gorących, skutkiem której ciągle chorujemy, napadły nas jeszcze drapieżne ecitony. Są to malutkie, czarne mrówki puszcz zwrotnikowych. Ekwadorczycy dziwią się, że dotychczas w Palmalu nie dokuczała nam ta nieznośna plaga. Wieczorem, kiedyśmy nagle uczuli dotkliwe ukłucia, sprawdziliśmy ze światłem, że połowę domu obsiadły niespodziewanie tysiące tych czarnych owadków. Uzbrojone silnemi szczękami, przypinały się niemi do ciała, kłując jednocześnie żądłem.

Nasz gospodarz zaraz nam poradził, żebyśmy się coprędzej przenieśli na kilka godzin na przeciwną stronę domu. Kiedyśmy tak postąpili, zabezpieczyliśmy się przed napastnikami zupełnie. Okazało się bowiem, że ten gatunek mrówek drapieżnych ma zwyczaj wędrować wprawdzie wielką masą, ale zawsze kolumną ścieśnioną. Wystarczyło więc usunąć się im z drogi, która przechodziła tylko przez jedną część domu. Ale zato cokolwiek na swej drodze znalazły, na to napadały, niszcząc wszystko, co się dało. W domu przejście tego wojska było tylko oczyszczeniem go z karaluchów i tym podobnego plugastwa. Gdzieindziej jednak ecitony napadają na wszelkie stworzenia, jakie się na ich drodze znajdą. Pastwą ich stają się wszelkie owady, pająki, larwy, żaby, nawet węże.

Ponieważ ecitony nie naruszają zapasów śpiżarnianych, gospodarz nasz z rodziną nie narzekał na wczorajszy ich napad. Dziś zato jest w istnej rozpaczy z innego powodu, a jego żona i domownicy zawodzą głośno od rana. Śliczny to był ranek, jak zresztą najczęściej, odkąd jesteśmy w Palmalu, gdzie zwykle mamy piękną pogodę aż do popołudnia, poczem się chmurzy, a wieczorem zaczyna się całonocna ulewa. *C. d. n.*

Z tajemnic życia zwierząt

Poeci sławili siłę lwa, chytrość lisa, piękność ptaka, łagodne oko krowy, szyję łabędzia, a nawet trąbę słonia. Ale zdaje się, że nie spotkacie się z hymnem na cześć kociego ogona. A szkoda, bo żaden narząd zwierzęcy nie przybiera form tak różnych, jak właśnie ogon i może mało który swemu właścicielowi tyle oddaje usług, co ten wzgardzony wyrostek stosu pacierzowego. Mógłby ktoś powiedzieć, że przecenia się pożytek z ogona, bo przecież tyle kręgowców nie posiada go wcale, albo znowu mają tak śmieszny tylko „kikut", jak, np. niedźwiedź, zając, sarna, że chyba nic nie tracą. Tymczasem któż to wie, czy niedźwiedź nie jest właśnie pozbawiony maczugi, a zając sprężyny, któraby mu pomagała przy skakaniu, nie mówiąc już o świetnej obronie od much. W każdym razie są one pozbawione ozdoby, która u innych zwierząt bywa okazałą. Czy puszyste ogony lisów i wiewiórek nie są wspaniałemi kitami, a że się mieszczą aż na końcu tułowia, to wcale nie przeszkadza naszym strojnisiom zawieszać ich futra na własnej szyi...

Ogon jest dla zwierząt zarówno źródłem pożytku, jak i przyjemności. Dla kota i psa, tych naszych codziennych towarzyszy życia domowego, służy ogon jako narząd porozumiewawczy, niby telegraf powietrzny. Jego ruchy zdradzają nam, żeby tak powiedzieć, stan duszy zwierzęcia, a ktoś z uczonych nawet nie wahał się nazwać go wyrazem duszy zwierzęcej. Istotnie, ruchliwość ogona u nich jest tak nadzwyczajna, że zdradza każde uczucie zwierzęcia w samejże chwili jego powstania. U psa ogon podniesiony znamionuje spokój i zadowolenie, gdy spuszczony wyraża poddanie się, obawę lub ból. Faliste ruchy ogona mówią nam o radości lub oczekiwaniu czegoś miłego lub osoby umiłowanej.

Pewien znakomity rysownik zauważył 75 różnych wyrazów w postawie kota, gdyby zaś był przyglądał się pilniej, byłby zpewnością conajmniej tyleż zmian dojrzał w położeniu ogona. Jego miękkie ruchy oznaczają ochotę do pieszczot ze swą panią, sztywne wyrażają złość, że pani nie postąpiła tak, jakby był kotek sobie życzył. A ileż jest odcieni tych uczuć w przeróżnych układach kociego ogona. Toteż wydaje się, że bez niego nie można sobie kota wyobrazić. A jednak są koty na pewnej wyspie całkiem go pozbawione, a wyglądają niełądnie. Psy ratlery z obciętym ogonem są wstrętne. Bo i poco psu ogon obcinać. Właściciele ratlerów objaśniają to barbarzyństwo koniecznością, by szczury miały mniej miejsc do chwytania, gdy bronią się przed swoim prześladowcą.

Mowa ogonowa lisów, wilków i innych zwierząt bywa również bardzo zrozumiałą. Kiedy lew uderza gwałtownie ogonem po swoich bokach, oznacza to silny gniew. Małe kocięta bawią się zwykle ogonem matki lub swoim, ukąszą go czasem, nie zdając sobie sprawy, że to ich własna część ciała. Wogóle wszystkie młode z rodziny kotów, jak lwy, tygrysy, lamparty i jaguary, mają z ogona swojego wspaniałą, a niepsującą się nigdy zabawkę. Miła ta jednak i trwała zabawka może być także potężną bronią. Lew łamie nogę myśliwemu jednem uderzeniem ogona. Krokodyl zabija człowieka swoim opancerzonym ogonem, a wieloryb wyrzuca nim w powietrze łódź wraz z całą załogą. Pewien gatunek jaszczurki w Egipcie posiada jako jedyną obronę ogon nastroszony ostremi kolcami niby lasem maczug. Gdy ją kto zaczepi, uderza tą bronią zwinnie w lewo i w prawo, zadając dojmujące rany, rozdzierając ciało. Osobliwe zwierzę, które ogonem potrafi kąsać. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Łamigłówka.

Przechadzka po dużym ogrodzie
Jest *druga-pierwsza* przy pogodzie.
Lecz gdy się ze zmęczenia pada,
Gdzie spocząć — *trzecia-czwarta* marzy.
Więc niech się *pierwsza-czwarta* zdarzy,
Ach, z jakąż ulgą się usiada!
Otóż i gotowa szarada.
Nie znużyła się nią główka,
Skoro *całość* u nagłówka.